

Teksty Drugie 2000, 5, s. 4-8



## Glosy do Łapińskiego

# Glosy do Łapińskiego

Wilno, 30 listopada...

*W niedzielę 30 listopada 1930 roku pogoda w Wilnie była typowa dla późnej jesieni: mgły poranne, zachmurzone niebo, czasem drobny deszczyk, temperatura trochę powyżej zera. Wiatr zmieniający kierunek z południowego na północny wróżył nadejście mrozu. Tymczasem do Hiszpanii zbliżały się gwałtowne burze, Holandię nawiedziła powódź, w Japonii trzęsła się ziemia, a wschodnie wybrzeże Stanów Zjednoczonych przeżywało pierwszy atak zimy.*

*Wilno świętowało setną rocznicę wybuchu powstania listopadowego. W sobotę miasto rozświetliła iluminacja; z góry Zamkowej z daleka widać było cyfry 1830–1930. Główne uroczystości zorganizowano w niedzielę. Już o 9. 30 transmitowano przez radio z Warszawy mszę z kościoła na Woli i odprawę wart w Belwederze. Potem w kościele św. Kazimierza biskup wileński odprawił uroczyste nabożeństwo, a o 13 w Sali Miejskiej zebrała się młodzież szkolna na akademię. Przez cały dzień na placach i w parkach grały wojskowe orkiestry.*

*W samo południe ulice miasta zapełnili studenci. Świętowano pochodem przebie-rańców IX Tydzień Akademicki. Pół godziny wcześniej na dziedzińcu Piotra Skargi zebraли się członkowie korporacji oraz Klubu Włóczęgów, wśród których był może 20-letni Czesław Miłosz, rozpoczynający właśnie drugi rok studiów. Kawalkada młodzieży w strojach z różnych epok przeszła z placu Napoleona ulicą Mickiewicza. Najwięcej wesołości budził zawieszony na samochodzie wisielec przedstawiający ściętego na egzaminie studenta.*

*Dzień 30 listopada wybrał sobie również Gech Kuchmistrzów na uroczyste poświęcenie sztandaru, a wileńskie panie z Komitetu Gwiazdkowego radziły w Urzędzie Wojewódzkim nad urządzeniem gwiazdki dla biednych dzieci.*

*Wieczorem, zapadającym o tej porze roku około trzeciej po południu, mieszkańcy Wilna mogli pójść do któregoś z kin przy ulicy Wielkiej. Dźwiękowe kinoteatry „Helios” i „Hollywood” wyświetlały właśnie patriotyczny film polski Na Sybir z Ją-dwigą Smosarską, Eugeniuszem Bodo i Adamem Brodziszem. Amatorzy lżejszego re-pertuaru mieli do wyboru Marsz weselny („14-aktowy dramat miłosny z życia wie-deńskiego oficera arystokraty i dziewczęcia z ludu”) w kinie „Ognisko” lub w „Wan-dzie” – komedię amerykańską z Busterem Keatonem. Pierwszy seans zaczynał się*

*o 14, ostatni o 22. Kto został w domu, mógł posłuchać w radio o 19 „Kukulki Wileńskiej”, a potem okolicznościowego felietonu o Antku z Mokotowa i Cesarzewiczu Konstantym.*

*Niedzielne uroczystości rocznicowe zakończyła akademія w Teatrze na Pohulance oraz przedstawienie Nocy listopadowej Wyspiańskiego, przygotowane przez dyrektora teatru Aleksandra Zelwerowicza i profesora Ferdynanda Ruszczyca. Spektakl, na który tego dnia można się było dostać wyłącznie za zaproszeniami, ciągnął się do 3 rano i nie wszyscy widzowie dotrwali do finału.*

M.Z.

## Ja, Pan Zdzisio

*I oto niespodziewanie (jakże nieobliczalne jest życie) najmłodszy z redaktorów „Tekstów Drugich” obchodzi siedemdziesiąte urodziny. Najbardziej przekorny z przekornych, najosobliwszy z osobliwych, najmłodszy z młodych, młodszy nawet od samego siebie – Zdzisław Łapiński, czyli Pan Zdzisio.*

*Nie zdradzę tajemnicy redakcyjnej ujawniając, że jest młodszy od samych „Tekstów Drugich”, mimo że niektórzy jeszcze pamiętają Jego udział w niemowlęcym okresie „Tekstów” (pierwszych). Ach, wspomnienia, wspomnienia! Pamiętam go z tych lat, gdy przeszedł był wówczas Rubikon strukturalizmu, minął kamień milowy psychologii i tylko z metryki, a więc z pozorów, wyglądał na człowieka dojrzałego. A jednak (jak bardzo trzeba uważać) nie był nim celowo, będąc równocześnie zamilowanym graczem w brydża, pracownikiem żadnym przygód, smakoszem dań i trunków wykwintnych, który tylko na pozór zatatwiał drobne sprawy naukowe i miewał terminy.*

*Jakaż była wtedy jego sytuacja?*

*Chodził po kawiarniach i po barach, spotykał się z ludźmi zamieniając słowa, czasem nawet myśli, ale epoka lat siedemdziesiątych była nadal nie wyjaśniona. A jednak już wtedy, na przelomie, był sobą, a nawet więcej, osobą – Łapińskim, choć rówieśnicy, ci, którzy już się poženili oraz pozajmowali określone stanowiska, nie tyle wobec życia, ile po rozmaitych urzędach państwowych, odnosili się do niego z nieufnością.*

## Wstęp

*Koledzy i koleżanki, ciotki, siostry, liczne, prawdziwe i doczepione, przylatane, ale szczerze kochające, już od dawna usiłowały wpływać na niego, aby się ustabilizował jako ktoś, albowiem młodość i nieokreśloność jego była im niezwykle przykra, nie wiedziały, jak rozmawiać z nim nie wiedząc, kim jest. – „Zdzisiu” – mówiły pomiędzy jednym a drugim artykułem jego – „Zdzisiu, czas najwyższy, dziecko drogie”. I słyszałem, jak niejedna szeptała do drugiej, że jest niewyrobiony towarzysko i życiowo, i zamęczały się próżnią, jaką tworzył im w głowie. W istocie, stan ten nie mógł trwać wiecznie. Z chaosu, z mętnych rozlewisk, ze trzciny, w których brzmiały chrząszcze i chrabąszcze, przeniósł się od razu pomiędzy formy klarowne, skryształizowane i zaczął rajcować z nimi!*

*Aby się w miarę możliwości wyjaśnić, przystąpił do napisania książki. Pióro go nie zdradziło. Pomieścił w tekście esencję młodości, same treści niedojrzałe i sfermentowane, jedynie stylem, głosem, tonem chłodnym i opanowanym izolując je na papierze. Dlaczego, jak gdyby na przekór własnym zamierzeniom, książce dał tytuł Norwid (1971)? Próżno przyjaciele doradzali mu, aby nie dawał takiego tytułu i strzegł się w ogóle najdrobniejszej aluzji do norwidologii. – „Nie rób tego – mówili – niedojrzałość norwidologii to drastyczne pojęcie, jeśli sam siebie uznasz norwidologiem niedojrzałym, któż cię norwidologiem dojrzałym uzna?”. Jego położenie było tu o tyle bardziej trudne i drażliwe, o ile książka jego była trudniejsza, drażliwsza od konwencjonalnie dojrzałej lektury.*

*I tak debiutował w epoce, która co pięć minut zdobywała się na nowe hasła i grymasy i konwulsyjnie wykrzykiwała swe oblicze, jak tylko mogła – w epoce przejściowej.*

*Sam więc niepostrzeżenie przechodził zaraz potem od Norwida do Przybosia, od Przybosia do Miłosza, od Miłosza do Gombrowicza, od Gombrowicza do Białoszewskiego, od metafizyki do polityki (i z powrotem), od romantyzmu do oświecenia, od socrealizmu do modernizmu, od Nowej Krytyki do młodości krytycznej – pray której pozostał, tak jak stał, bo jej nigdy nie opuszczał. Pisał o malujących, obmalowywał piszących, portretował i negliżował pisarzy, był niesforny i strofujący, a czynił to wszystko z nieprześcignionym smakiem do form małych a problemów wielkich. Jest tajemnicą poliszynela, że nikt jak on nie zna tajemnic „Szynela” Gogola i innych wielkich pisarzy rosyjskich. Nikt jednak nie pamięta, że już dawno, dawno temu (jakże wszystko trzeba zawsze przewidywać!) uwiecznił go Gombrowicz zapisując niesmiertelne słowa: „Oto kąciki ust – oto podbródek – ucho, które ongi naderwał mi Zdzis”.*

W.B.

## Łapiński – badacz Gombrowicza

*W numerze 9 „Twórczości” z roku 1966 ukazał się artykuł Zdzisława Łapińskiego „Ślub w kościele ludzkim” (O kategoriach interakcyjnych u Gombrowicza). Nie pomyłę się chyba mówiąc, że było to pierwsze na temat Gombrowicza studium akademickie, naukowe, i choć chyba napisane z eseistycznym zacięciem, to przecie po-*

## Glosy do Łapińskiego

zbawione już tego publicystycznego, agresywnego wobec konkurentów Mistrza charakteru, jaki cechował w tamtych czasach wystąpienia Sandauera. Odkrył Łapiński w Gombrowiczu, co było wtedy nowością, pierwszorzędnego psychosocjologa, dowiódł, że mówił on o człowieku i jego uwikłaniach w międzyludzkość rzeczy nadzwyczaj podobne do tego, co odkrywali po wojnie w swoich badaniach Mead czy Cooley. I tak został Łapiński klasykiem gombrowiczologii, bo ten artykuł czytaliśmy wszyscy – młodzi wówczas adepci i czciciele Mistrza z Buenos Aires. Do tego wczesnego artykułu dodał później świetnie napisane, zwięzłe i celne hasła o Gombrowiczu z wydanego w podziemiu słownika Literatura polska po 1939 roku, a wreszcie książkę – i to nie byle jaką! Ja, Ferdurdurke bowiem to książka niegruba, ale bardzo przemyślana, z wizją Całości – a przy tym oparta o wyraźny interpretacyjny pomysł. Interesuje autora interakcja społeczna u Gombrowicza, a więc to, co pisarz ochrzcił terminem „międzyludzkość”. Bada Łapiński, co dzieje się u Gombrowicza między ludźmi, między autorem a czytelnikiem, między różnymi wersjami ludzkiego „ja” – bo przecie to, co ważne, rodzi się zawsze „między”, wykwita ze szpar dzielących stwardniałe „maski”, „gęby”, „persony”, iskrzy w tarciach i zderzeniach, wykrzywia w podstawianych lustrach, rozpala do czerwoności w indukcyjnych piecach, które ogrzewa energia społeczna. Pisząc więc niby o tym, co u Gombrowiczowskiego człowieka naskórkowe – bo naskórek przecie zdiera się do krwi w starciach z Innymi – dociera jednocześnie Łapiński do sedna. Czyż bowiem Sedno nie leży u Gombrowicza na powierzchni? W akcie zdzierania masek, w konwulsjach kostiumu, w dramacie odbijającej się w nieskończoność w innych ludzkiej twarzy?

J.J.

## Miara rzeczy

Weredyczny charakter krytycznego zajęcia łatwych zwolenników nie jedna. Co zaś do zwolenników t r u d n y c h, ci z rzadka miodem poją, upodobawszy sobie inne potrawy, daleko pożywniejsze, choć mniej smaczne. Chyba że z okazji jubileuszu. Czystą maźmązją Jubilata by karmili, nie bacząc, że od takich potraw całkiem odwyki i wszystko hurtem zwrócić może. Trzeba więc i w chwaleńniu umiar zachować, wyrażając się jasno, choć nie prosto, bo od prostoty do prostactwa droga zbyt krótka.

Cyprian Kamil Norwid o jasności twierdził, że jest to tylko przezroczystość niby powietrzna. Wystarczy rzeczy na miejsce ułożyć i otworzyć okno. Nie ze słów obfitości prawda wynika, ale z jasności kryształowej, która dla wielu pozostanie niewidoczna, bo naturalna. Tak oto drugą stroną krytyki jest milczenie, a raczej dwa jego rodzaje, jeden nikczemny, z za-milczeń i nie-do-głębień powstały i drugi z przezroczystości moc czerpiący, tak okolonej słowami, że właściwy porządek rzeczy w zupełności, całości i harmonii przyrodzonej za jednym gestem otwarcia okna ukazuje się. Tak oto dzieło poety, które jest zupełne, okolenia go słowami jakimi bądź nie potrzebuje, ale powietrza i przestrzeni domaga się, by odstąpić się w pełni przed czytelnikiem.

<http://rcin.org.pl>

## Wstęp

*A to drugie w naszych czasach – szczególnie rzadkie, bo dalej mówiąc o oknie, to przezroczystości kryształowej powietrza zbrakło, a przez otwarcie dym i stukot uliczny tylko wpada. Jest tedy krytyk mówcą szczególnym, który ani od swego czasu odwraca się ani go przyjąć w całości nie może i staje na wietrze, w przeciagu, czytelnikowi różne znaki pokazując, które i jedno, i drugie znaczą, ku trzeciemu odsyłając. Wypowiedzieć jeno cząstkę da się, rzecz w tym, aby całość mieć na rzeczy.*

*W czasach gatunków przemieszania, gdy gwarny tłum jednodniowe przekrzykuje hasła, trzeba i miarę romansu w poważnej materii politycznej znaleźć. Jak współżyć z socrealizmem to historia miłosna czasu naszego, za którą nic dodać nic ująć odsłania się i ani ponęta, ani obrzydliwość przedmiotu, jeno właściwa miara rzeczy ukazuje się.*

A.N.

### „Trochę z ukosa. Choć poważnie”

*Korzystam z tej Miłoszowskiej formuły – którą i nasz Jubilat onegdaj się posłużył – bo łączy w sobie właśnie cechy, których niepowtarzalny splot w działalności naukowej, redakcyjnej, dydaktycznej, w kontaktach prywatnych i oficjalnych Zdzisława Łapińskiego najmocniej (mnie przynajmniej) uderza, nadając obcowaniu z nim i z jego pracami charakter spotkania z autentyczną indywidualnością, w obecności której lepiej będzie jeśli odrzucimy rutynę i wprawimy w stan podwyższonej gotowości całą naszą wrażliwość i uwagę – bo w każdej chwili (w każdym razie) spodziewać się możemy czegoś nieoczekiwanego, co (jak gdyby mimochodem) otworzy nam oczy i zmusi do gruntownej rewizji dotychczasowych poglądów i przyzwyczajzeń. Chodzić jedynie własnymi drogami, myśleć zawsze na własny rachunek (także za cenę ponoszenia kosztów samodzielnego myślenia), unikać tyleż nałogu doktrynerstwa, co pokus ulegania dowolności subiektywnych upodobań, zachować zdolność do ironicznego dystansu i śmiertelnej powagi, posiadać dar krytycyzmu, to znaczy bezkompromisowości i wielkoduszności zarazem, zdobyć się na luksus pisania tylko rzadko i zwięźle a oryginalnie i pobudzająco – o tym prawie każdy marzy (bo też zwykle może tylko marzyć). Bardzo się cieszę, że ja przynajmniej mogę z bliska podpatrywać, jak to wszystko udaje się bez najmniejszego trudu osiągać Zdzisławowi Ł.*

R.N.